Nr. 2[illegible]3. We Lwowie — Niedziela 13 Sierpnia 1899. **Rok XXXI.**

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w. południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

W sprawie likwidacyi banku włościańskiego.

podał *Czas* następujące uwagi z któremi zupełnie się zgadzamy:

„Od dłuższego czasu pojawiają się w dziennikach krajowych pogłoski o wielkich jakoby nadużyciach w likwidacyi byłego Banku włościańskiego. Jedno z pism lwowskich podaje fantastyczne niemal cyfry sum „zdefraudowanych“ czy zaniikłych gdzieś bez śladu, a pochodzących przeważnie ze ściągniętych sądownie od dłużników Banku kosztów egzekucyj. Czy i o ile potworne te twierdzenia są uzasadnione, czy choćby tylko są tysiąckrotnie spotęgowanem echem jakiejś drobniejszej nieprawidłowości, czy wreszcie są złośliwym wymysłem lub przekręceniem faktów zupełnie niewinnych — nie wiemy. Wiemy tylko, że komitet likwidacyjny najgorszą obrał drogę, by położyć kres szerzącemu się w tym względzie zaniepokojeniu. Po ogłoszeniu suchego komunikatu, niewyczerpującego kwestyi, zaprzeczającego oczywiście przykrym pogłoskom, zaprosili likwidatorowie „komitet obywatelski“ dla zbadania sprawy. Komitet ten z powagą wskazującą, że uznaje się za kompetentną władzę do badania czynów karygodnych, ukonstytuował się, wybrał tradycyjny „subkomitet“ i radzi! Nie przeczymy, że w postępowaniu likwidatorów Banku włościańskiego znać pewien postęp i pewną naukę, wyciągniętą z wypadku lwowskiej Kasy oszczędności; w każdym razie nie zwołano już walnego zgromadzenia obywateli lwowskich na ratusz, ażeby uzyskać absolutoryum od „narodu“. Ale i tak, jak jest, akcya owego „komitetu obywatelskiego“ jest farsą, farsą co prawda wolną od tragizmu, jaki tkwił w słynnym wiecu ratuszowym“.

„Kiedy przeciw tej farsie zaprotestował jeden z dzienników lwowskich, zarzucono mu wśród potoku obelg, że protest jego jest stronniczy, że ma źródło swe w okoliczności, iż członkowie owego „obywatelskiego“ komitetu nie są „nierobami konserwatywnymi“ lecz wypróbowanymi rzecznikami postępu. Co do nas, liczymy się do przedstawicieli konserwatywnego w kraju kierunku, ale możemy oświadczyć *Kuryerowi*, że gdyby ów komitet złożony został z samych wypróbowanych konserwatystów, możeby nas to trochę więcej zabolało, ale ani trochę mniej nie zdziwiło, niż w wypadku obecnym. O prawdzie lub nieprawdzie zarzutów tego rodzaju, jak wytoczone przeciw likwidacyi Banku włościańskiego, nie mogą, naszem zdaniem, decydować ani konserwatyści, ani postępowcy, ani ludowcy, ani socyaliści, ani Polacy, ani Rusini, tylko prokuratorya i sąd“.

„W pierwszej linii zająć się niemi, już z mocy postanowień procedury karnej, winna prokuratorya państwa, a przypuszczamy, że to już uczyniła. Jeśli są choć w setnej części uzasadnione, to znów procedura karna powiada, co dalej. Jeśli, w co chętnie wierzyć chcemy, oskarżenie jest fałszywe — w takim razie przepisy kodeksu o potwarzy i oszczerstwie wskazują komitetowi likwidacyjnemu drogę, jaką przeciw oszczercom obrać musi. Tak w jednym, jak w drugim wypadku, komitety „obywatelskie“, choćby złożone z najbardziej szanowanych osobistości, nie mają nic do czynienia, są piątem kołem u wozu, a ich członkowie narażają się co najmniej na śmieszność. Odwoływanie się do „obywatelskich“ komitetów, zamiast do władz karnych, jest rzeczą, na którą — rzecz dziwna prawdziwie — brak wyrazu w polskim języku, choć jej tak wiele w polskiem społeczeństwie — jest objawem owej *Gemüthlichkeit*, która wedle trafnego przysłowia niemieckiego, tam właśnie jest wykluczona, gdzie u nas wszechwładnie panuje: w sprawach pieniężnych“.

„Nie chcemy rozbierać psychologicznie kwestyi, czy do spraw pieniężnych nie schroniła się owa *Gemüthlichkeit* właśnie dlatego, że jej zresztą w życiu u nas nie ma. Że ją jednak stamtąd, gdzie teraz siedzi, wypędzić trzeba, to chyba nie ulega wątpliwości. Jest to, bez przesady i frazesu, kwestya życia, kwestya zdrowia dla naszego społeczeństwa. Inaczej nigdy nie wyjdziemy z tego strasznego stanu psychopatyi, w jaką popadliśmy, z tego stanu, w którym wszyscy wszystkich posądzają o łotrowstwo i wszyscy wszystkim pobłażają.

„Jest to histerya socyalna, a histeryę leczy najlepiej zaufanie. Trzeba uczynić wszystko, aby społeczeństwu przywrócić zaufanie do siebie, do ludzi formalnie to zaufanie reprezentujących, ufność w swoją siłę moralną, która zginąć nie mogła od czasów, będących zrazu szalonym, potem w swym spokoju, konsekwencyi i pracy, podniosłym dowodem tej siły. Ale odpowiadanie na zarzuty kradzieży zwoływaniem komitetów „obywatelskich“, zaufania tego nam nie wróci i dlatego krok likwidatorów Banku włościańskiego jest nietylko błędem taktycznym, nietylko pomyłką jurydyczną, ale występkiem przeciw hygienie społecznej“.

W powyższej sprawie otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Uwagi *Czasu* w sprawie likwidacyi Banku włościańskiego zupełnie podzielam. Mianowicie podzielam zdanie, iż zarzuty, podnoszone w czasopiśmie *Monitor* przeciwko sposobowi przeprowadzenia likwidacyi, żadną miarą nie mogą być ignorowane, tylko powinne być albo udowodnione, albo ukarane jako oszczerstwo.

Skoro zaś należę do tych, którzy zaproszeni zostali przez komitet likwidatorów do owego nieszczęśliwego komitetu pomocniczego, z którym *Czas* tak srodze się obchodzi, niech mi będzie wolno zwrócić uwagę tylko na jedną okoliczność. Oto zaproszono grono posłów na naradę nad pytaniem: w jaki sposób możnaby najprędzej i oszczędzając jaknajbardziej interesowanych włościan, do ukończenia likwidacyi Banku włościańskiego w myśl żądania, wyrażonego przez sejm, podczas ostatniej sesyi doprowadzić?

Czyż wolno było posłowi włościańskiemu usunąć się od narady nad tak postawionem pytaniem?

Na pierwszem i jedynem posiedzeniu owego komitetu pomocniczego uczyniłem wniosek, ażeby nieuregulowane dotąd wierzytelności Banku włościańskiego, po ścisłem zbadaniu ich realnej wartości, objął Bank krajowy do ściągnięcia. Z wnioskiem tym nie utrzymałem się. Przyjęto natomiast wniosek, ażeby wybrać subkomitet, który stan agend likwidacyjnych ma zbadać i na podstawie wyniku badań sformułować odpowiednie wnioski — j a k n a l e ż y n a d a l p o s t ę p o w a ć, a b y u c h w a l e s e j m o w e j s t a ł o s i ę z a d o ś ć.

I na tem rzecz stoi, gdyż drugie posiedzenie komitetu obywatelskiego już się nie odbyło.

Mylnem jest przeto zdanie *Czasu*, jakoby ów komitet, luźnie zaproszony dla narady nad „p r z y s z ł o ś c i ą“ likwidacyi, miał brać na siebie odpowiedzialność za przeszłość, albo też wciskać się w rolę oskarżyciela lub czyściciela komitetu likwidacyjnego.

Ja przynajmniej tak, a nie inaczej zrozumiałem cel owej luźnej narady.

Teofil Merunowicz.

Prasa o zajściach w Cylei.

Lwów d. 12 sierpnia.

Oburzające zajścia w Cylei, wywołane wyłącznie przez Niemców, znajdują obronę jedynie w *Neue freie Presse* i wydawanej przez Wolfa *Ostdeutsche Rundschau*. *Neue freie Presse* dowodzi, że Niemcy dla tego chcieli obchodowi Słowieńców przeszkodzić, iż ci, podobnie jak Czesi, wybierają na swoje obchody miasta niemieckie, prowokują więc Niemców. Jeśli utrzymuje się jeszcze ciągle twierdzenie — pisze bezczelnie *Neue freie Presse* — iż walka Niemców jest walką o ich hegemonię, to Cylea jest dowodem, iż rozchodzi się Niemcom tylko o byt i kryzis w Austryi nie zbliża się ku końcowi ale się zaostrza. To ostatnie twierdzenie, iż kryzis się zaostrza jest prawdziwem, ale zaostrzają ją nie Czesi lub Słoweńcy, ale sami Niemcy, którzy raz wlazłszy na bagnistą drogę, brną po niej dalej, nie zdając sobie sprawy, iż nie ratują w ten sposób swojej sytuacyi, lecz gubią się sami. Rozumniejsza też część Niemców widzi to dokładnie i ostrzega przed tego rodzaju „studenckimi rządami“.

W. Allg. Ztg. w artykule p. t. „Bez celu i wbrew prawu“ nie szczędzi słów surowej nagany inicyatorom zajść cylejskich. „Demonstruje się tylko dla demonstracyi, demonstruje się, ponieważ nasi bohaterowie narodowi tak są chciwi sławy, że muszą wybić co najmniej kilka szyb, obrazić kilku policyantów i rozpocząć małą bijatykę, aby módz zaspokoić swą ambicyę i zamanifestować swe narodowe ideały. Nikt nie pomyśli o tem, że takie nierozważne i świadczące o politycznej niedojrzałości postępowanie, wywołać musi położenie nie do wytrzymania“. *Extrablatt* gani również zachowanie się Niemców. „Cylea pozostałaby Cyleą, a narodowa cześć jego 7.000 mieszkańców nie doznałaby uszczerbku, gdyby Słowianom pozwolono uczcić ich pisarza“. *Reichswehr* ubolewa, że nieustannie pracuje się nad wzmacnianiem antagonizmu między Niemcami a Słowianami. „Radykaliści czescy i niemieccy może się tem cieszą, ale ten, komu rzeczywiście zależy na pomyślności państwa i jego ludów, ten musi się zapytać, dokąd prowadzić może to systematyczne podsycanie nienawiści narodowych.

Praska *Politik* tak o tej sprawie pisze: „Są to oburzające występy, ale w dziejach walk narodowych w Austryi nie są niczem nowem. Jest to raczej jeszcze jeden nowy wypadek stosowania w praktyce tej znanej teoryi narodowców niemieckich, że słowiańskie mniejszości nie mają prawa do żadnych praw. Skandaliczne sceny, które się zeszłego roku rozegrały przy sposobności udziału burmistrza praskiego w berneńskiej uroczystości na cześć Palackiego urządzonej, znane wypadki z opawskiej uroczystości sokolskiej, a wreszcie w ogóle męczeństwo naszych czeskich mniejszości były i są co do swej istoty tylko innymi formami zajść cylejskich.

„Słowiańskie mniejszości mają być wedle narodowców wiedeńskich wszelkich praw pozbawione. Nie wolno się im organizować ani w związki polityczne ani nawet w towarzyskie, a każdą uroczystość, którąby się poważyły urządzić, uważa się za zbrodnię. Biada im, gdyby się posunęli aż do tej zuchwałości, aby z rodakami swymi albo nawet z pokrewnymi narodami utrzymywać jakiekolwiek stosunki.

„Tak postępując, popełniają zbrodnię naruszenia niemieckiego „stanu posiadania“ naruszają niemiecki pokój domowy, a nawet, jak mówili cylejscy terroryści zbrodnię „rabunku“. Za to też słusznie powinni odczuć całą potęgę narodowego niemieckiego terroryzmu. Do niemieckich mniejszości teorya ta się nie stosuje, a przeciwnie nawet powołują się one wszędzie na te same prawa, jakie przysługują większości“.

„Jesteśmy przekonani — powiada dalej *Politik* — że wypadki cylejskie podziałają na obóz słowieński dodatnio. Wiadomo, że niektórzy słowieńscy politycy i niektóre ich dzienniki w ostatnich czasach zaczęli prowadzić politykę chwiejną i kilka razy wypowiedzieli zdanie, że mogliby wystąpić z koła większości parlamentarnej, do której obecnie należą, a natomiast mogliby spróbować czyby nie było dla nich korzystniej prowadzić politykę wolnej ręki a nawet przejść do opozycyi. Ideałem politycznym tej grupy zdaje się być balansowanie między należeniem do większości a opuszczeniem jej, a świeże dowody teroryzmu niemieckiego złożone w Cylei nauczą ją zapewne dostatecznie jasno, czegoby się i oni i razem z nimi cały słowieński lud mógł spodziewać, gdyby prawica parlamentarna się rozpadła a do znaczenia przyszły niemieckie stronnictwa wojenne, pod których patronatem cylejska rewolta przeciw prawu i ustawie została urządzoną.

„Pod tym względem są cylejskie wypadki ostrzeżeniem, które sobie polityczni przeciwnicy słowieńskiego ludu zapewne dobrze w pamięć notują. Jak najściślejsze stosowanie się do ustaw, a obok tego utrzymywanie solidarności stronnictw prawicy: oto są przykazania, które z dni terroru cylejskiego wyłaniają się nietylko dla Słowieńców, ale i dla wszystkich słowiańskich szczepów Austryi. Jeżeli w myśl tych przykazań będą postępowali, to zwycięstwo choćby po niewiem jak długim okresie koniecznej cierpliwości do nich musi należeć, bo za nimi prawo i słuszność“.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 12 sierpnia.

Stara niemiecka biurokracya austryacka, o tyle głupia co zła, ze strachu przed agitacyą „w i e l k o k r o a c k ą“ w D a l m a c y i forytowała wedle swojej praktyki *Divide et impera!* tamtejszych Serbów przeciw daleko liczniejszym Kroatom. Tymczasem rozwielmożnił się pod tą opieką dumny i nieprzebierający w środkach żywioł serbski — i z przerażeniem spostrzeżono skutki starej przebiegłości biurokratycznej — poczuwszy się w pierzu i sile Serbowie poczęli coraz więcej kumać się z Czarnogórą, mającą pretensyę do zjednoczenia pod swoją dynastyą wszystkich ziem, na których mieszkają Serbowie. Stało się namacalnem, że nie prześladowani Kroaci dalmaccy, ale właśnie ulubieńcy biurokracyi, Serbowie dalmaccy są *staatsgefährlich*. Ale zabrać się do tych konspirantów nieważyła się biurokracya austryacka z obawy przed Rosyą.

Tymczasem utworzyła się zwłaszcza w Dubrowniku (Raguzie) formalna ajencya czarnogórska, operująca w Dalmacyi, Bośni i Hercegowinie w duchu „w i e l k o s e r b s k i m“. Wiemy, jak występywała i występuje przeciw Austro-Węgrom i królestwu Serbskiemu prasa czarnogórska, urzędowa, bo innych czasopism tam nie ma. Wiadomo, co synowie ks. Nikity wygadywali przy różnych okazyach. Prasa nawet zagraniczna przestrzegała Austro-Węgry — złe rozmogło się zanadto, a wreszcie też uzyskał Wiedeń pewność, że Rosya się, przynajmniej teraz, nie zagniewa, jeżeli rząd wiedeński zabierze się naseryo do tych agitacyj czarnogórskich.

Jakoż rząd począł od tego, że nie popiera Serbów przy wyborach. Mianowicie w Dalmacyi południowej mnóstwo gmin było w ręku Serbów, choć oni stanowili mniejszość niemal mikroskopową. Jedna po drugiej wyzwalały się gminy od rządów serbskich, [illegible] w zeszłym tygodniu padły rządy serbskie oraz w Kotarze, a nawet w twierdzy agitacyi wielkoserbskiej, w Dubrowniku.

Zwolna przekonał się Wiedeń, że Serbowie dalmaccy są tylko dopóty groźni, dopóki rząd się ich obawia i zabrał się do głównego ogniska wielkoserbskiego w Dalmacyi, do „serbskiego związku chłopskiego“, z którego wszystkie agitacye wychodziły i o którym wiadomo było wszem wobec, że stoi zupełnie pod wpływem Czarnogóry i jej rozkazy wykonuje. Gdy się nadto okazało, że stowarzyszenie to wbrew statutom także małoletnich a nawet cudzoziemców, głównie

---

18

DZIWAK.

Szkic z życia.

Napisał
Mieczysław Piniński.

(Ciąg dalszy).

Pani sędzina jednym tylko przedmiotem rozmowy przejęła się bardzo, dając folgę donośnemu dyszkantowi swojemu — była to „rzecz“ o kucharce Katarzynie, której Henryk nie znał wprawdzie, lecz z opowieści owej mógł nabrać przekonania, iż podobnego potwora ludzkość jeszcze dotychczas nie wydała.

Stefan napomknął coś z lekka o przenocowaniu Henryka — w ślad za czem znowu pani sędzina coś o szczupłości pomieszkania i trudnościach, jakie się ma z praniem bielizny — co wszystko wystarczającem było, aby Henryk spiesznie za gościnność podziękował z zapewnieniem, iż musi przenocować w hotelu, gdyż już z brzaskiem dnia zamierza opuścić miasteczko.

Zabierał się do wyjścia, gdy mu Stefan, już tym razem nieźważając na miny żony, zaproponował, iż mu do zajazdu towarzyszyć będzie.

„Zmęczony jesteś duszko — mówiła pani sędzina — czy nie lepiej zostać w domu, niż chodzić po nocy i wilgoci — nigdy nie chcesz mnie słuchać...“

Nie dokończyła, gdyż obaj koledzy znaleźli się już za drzwiami — ale że dokończy później swe uwagi, że za powrotem „duszkamąż“ usłyszy jeszcze niejedno — o tobym się z łaskawym czytelnikiem o grubą stawkę założył.

Noc była czarna — na ulicy ruchu najmniejszego — lecz zimny deszcz jesienny ustał.

Gdy się na dworze znaleźli, szli z początku w milczeniu. Po niejakim czasie, może właśnie dlatego, iż wśród ciemności twarzy swych widzieć nie mogli, rozpoczęli rozmowę, która odrazu poufalszy charakter przybrała. „Powiedzże kochany — zaczął pierwszy Henryk — jakże ci się powodzi? Czujesz się zadowolonym z życia? — szczęśliwym?“ To ostatnie słowo przyciszonym, niemal nieśmiałym dodał głosem.

Sylwetka Stefana jak gdyby przygarbiła się nieco. Milczał chwilę — poczem zaczął mówić.

Szczęśliwym — to za wielkie słowo — może nawet w słowniku ludzkim zupełnie zbyteczne — wybitnych jednak powodów do narzekania nie mam. Materyalnie stoję nieźle, a z biegiem czasu może mi być tylko lepiej. Zakres działania co prawda nie zbyt urozmaicony, ale znowu nie antypatyczny a pożycie domowe — tu zniżył głos do szeptu i westchnął lekko — no — rzekł z pewnem wahaniem się w głosie — także dobre — tak — dodał — dobre, dobre — jak gdyby sam siebie chciał w tem przekonaniu umocnić.

Co prawda — ciągnął dalej — inaczej, oh zupełnie inaczej — przedstawiał to sobie człowiek za czasów młodości.

Tu zdało się Henrykowi pomimo ciemności, iż bolesny uśmiech zabłąkał się na usta przyjaciela — a Stefan mówił dalej:

Z tych wszystkich marzeń i illuzyi prędko się wyrasta. Nie wytrzymują zetknięcia się z praktycznem, codziennem życiem. Jakiś czas żal za niemi, później coraz rzadziej myśl do nich powraca, aż wreszcie giną w przestrzeni, w oddali, giną bezpowrotnie. I nie odszuka się ich już nigdy — dodał ponurym głosem.

Może dlatego — rzekł Henryk — iż zaprędko je gubimy — a mało lub zgoła ich nie szukamy.

Być może — odparł Stefan — ale może to i lepiej, bo cóżby lepszego było, gdybyśmy postępowali inaczej. Rwać się myślą do owych pięknych wszelakich idei młodości, a widzieć ciągle przed sobą całą otchłań, która je dzieli od życia codziennego — znaczyłoby to życie własne rozmyślnie jeszcze cięższem sobie robić. Życie musi być mniej więcej szablonowem. Jednemu na miliony uda się z pod tych reguł wyłamać — a wreszcie wielka kwestya, czy to dopiero szczęście.

Więc aby życie możliwem uczynić — rzekł Henryk — należy się pozbyć wszelkiej samoistności, fantazyę zredukować ad minimum i klasycznego filistra za prototyp człowieka sobie obrać. Twarde to reguły życia.

Nie tak twarde, jak się zdaje — odrzekł Stefan — tylko stopniowo włożyć i nałamać się do nich trzeba.

Włożyć się i nałamać — powtórzył Henryk. Przypomniał sobie, że w tej chwili z innych ust usłyszał znowu te same słowa, które go jak widmo prześladowały — i drgnął na całem ciele.

Zimno ci? — zapytał Stefan, ruch ten zauważywszy — co prawda, to zagadaliśmy się — to czasem dobrze robi — czasem — dodał.

Wtem spojrzał w blasku zapałki na zegarek, a zauważywszy nadspodziewanie późną godzinę, pożegnał szybko i z roztargnieniem Henryka i krokiem przyspieszonym ruszył ku domowi.

„Włożyć się i nałamać się“ dźwięczało Henrykowi w uszach nieustannie, a pochylona, prawdziwie „nałamana“ postać kolegi wydawała mu się tej dewizy plastyczną illustracyą. Nałamał się i niby to dobrze mu z tem — myślał — lecz gdzie on, a gdzie ten zdolny, bujny, energiczny chłopak z owych odległych — jak mu się obecnie zdało, niemal mitycznych — czasów?... Dumał nad tem, lecz dokładnej odpowiedzi ani objaśnienia dać sobie nie umiał.

Tak doszedł do hotelu.

Być może, iż czytelnik już zauważył, iż autor opowiadania tego bywa dość drobiazgowym — jeżeli zaś dotychczas nie zwrócił na to uwagi, to przekona się o tem teraz. Właściwie byłoby może dość powiedzieć, iż bohater nasz powrócił do hotelu i do snu się ułożył. Tymczasem autor zamierza opisać jak wyglądał pokój gościnny w hotelu miasteczka O. oraz napomknąć zlekka o innych drobiazgach, z którymi w podobnych okolicznościach ma się do czynienia.

(C. d. n.)

Czarnogórzców do swego łona przyjmuje, i że tych małoletnich i tych cudzoziemców jest w niem nawet bardzo wielu, nadszedł z Wiednia rozkaz, aby władze czuwały, i temi dniami ów związek został rozwiązany,

Podobnie było z agitacyą wielko-serbską, tj. czarnogórską w Serbii. I w Belgradzie przymykano oczy z obawy przed Petersburgiem. Atoli zamach na Milana dostarczył sądowi serbskiemu tyle dowodów przeciw tej agitacyi, że nareszcie także zabrał się do niej — między innemi wydalono z wszechnicy belgradzkiej wszystkich studentów czarnogórskich.

Telegramy dortmundzkie donoszą się do bardzo ważnej w Prusiech sprawy, dla której już się nawet zanosiło na rozwiązanie pruskiej Izby posłów. Kanał z Dortmundu (w okolicach Renu) do rzeki Ems, który właśnie otwarto, jest tylko częścią wielkiego planu kanałowego, mającego połączyć Ren z Łabą i Sprewą. Olbrzymi projekt rządowy odrzuciła jednak pruska Izba posłów — rząd i cesarz jednak upierają się przy budowaniu takzwanego *Mittelland-canal*. Ślązcy przemysłowcy obliczyli, że kanał ten im zaszkodzi, bo nadreńscy fabrykanci wyrobów żelaznych i właściciele kopalń węgla poczną z nimi konkurować na pruskim rynku, przesyłając swe wyroby tanią wodną drogą. Równocześnie agraryusze powstali na projekt jako na nowy podarunek przemysłowi, podczas gdy rolnictwu ten „środkrajowy kanał" nic dobrego nie przyniesie.

Cesarz Wilhelm zaś bierze sprawę ze stanowiska wojskowego. Albowiem wskutek kolosalnego rozwoju sił zbrojnych stało się prawie niepodobieństwem przerzucanie ciężarów wojskowych na zachodnią lub na wschodnią granicę monarchii. Bezmierne ładunki żywności, amunicyi, opału itd. mogą być przerzucane z końca w koniec państwa tylko taką tanią i zawsze wolną drogą, jak woda. Ta tratwa może się sunąć za tratwą nieprzerwanym szeregiem. Takim transportom nie podołają wszystkie koleje razem, bo tory wnet się popsują, wagonów zabraknie, na stacyach powstaną zatory z wagonów. Rząd tedy musi uzyskać przyzwolenie sejmu na budowę kanału i potrzebny kredyt, 260 milionów marek.

Cesarz zwątpił, czy sejm się nawróci za ponownem wniesieniem projektu i dlatego nie chciał przybyć na oznaczone już dawniej otwarcie kanału Dortmund- Ems i otwarcie odłożono.

Skoro teraz przybył cesarz, to znak, iż minister Miquel mógł zaręczyć, że sejm, który dla tej sprawy umyślnie został zwołany na 16 bm. tym razem zgodzi się na kanał środkrajowy. Wiadomo zaś, że sprawa zależy od centrum (stronnictwo katolickie) — projekt rządowy będzie uchwalony lub odrzucony według tego, jak głosować będzie centrum, które rządowi postawi od siebie warunki.

Nowy kanał ma się począć przy stacyi Münster kanału dortmundzko-emskiego i na Minden i Hannover dotrzeć do Magdeburga; długość wynosi 325 kilometrów.

Powodem częściowego przesilenia gabinetowego w Serbii ma być projekt przeniesienia centralnej administracyi państwa z Belgradu do Niszu.

Pester Lloyd w komunikatach swoich półurzędowych, które polegają na informacyach z Wiednia, ciągle szyderczo i złośliwie wyraża się o podróży Delcassego do Peterburga. Dzisiaj czytamy w nim:

„P. Delcasse opuścił Petersburg. Na miłe pożegnanie telegrafują za nim ze stolicy rosyjskiej, że wizyta francuzkiego męża stanu wielkie wywołała zadowolenie w kołach dyplomatycznych i złożyła formalne świadectwo niewzruszonego bytu przymierza rosyjsko-francuzkiego. Ten sam telegram dodaje, że prasa rosyjska i opinia w ogóle ciągle protestuje dobitnie i jednomyślnie przeciw wszelkiemu przypuszczaniu jakowego innego mocarstwa do tego przymierza. Ależ dzienniki i opinia publiczna (odpowiada *Pester Lloyd*) nie potrzebowały tak gwałtownie się irrytować. Wszędzie bardzo wysoko cenią dobrą komitywę z Rosyą, ale żeby to lub owo mocarstwo tak okrutnie się upierało dopełnić trójki w tym aliansie, myśl ta była od samego początku uważaną tylko za to, czem jest, tj. za czczą gadaninę."

Asekuracya hipoteczna.

Lwów 12 sierpnia.

Między środkami, które uznaje najnowsza wiedza za dość skuteczne, aby mogły dźwignąć rolnictwo z jego obecnego fatalnego położenia jest też kombinacya pożyczki hipotecznej z asekuracyą życiową. Dużo się o tej kombinacyi w ostatnich czasach mówiło i mówi zwłaszcza w kołach ludowych, bo wspomniana kombinacya ma by szczególnie skuteczną w chłopskich gospodarstwach.

Jestto kwestya stara, bo Francuzi już przed wiekiem ją próbowali rozwiązać — do dziś dnia jednak rozwiązania nie znaleziono, a to z następujących powodów:

Przedewszystkiem w dzisiejszym stanie rolnictwa chłop nie ma siły opłacić takiej kombinacyi. Żadne dotychczasowe próby, które czyniono z asekuracyą hipoteczną nie doprowadziły do pomyślnego rezultatu. Jedyny bank, który się nią od trzech lat zajmuje i dotąd jej nie porzucił, to monachijski bank hipoteczny i wekslowy, który się równocześnie asekuracyami zajmuje. Otóż wedle taryfy tego banku chłop, który chce pożyczyć sobie 1000 marek, opłacać musi rocznie przeło 70 marek co najmniej jako premię asekuracyjną i jako ratę pożyczki. Tak znacznych opłat żadne gospodarstwo chłopskie znieść nie zdoła, chybaby było zupełnie nieobdłużone, a wtedy pytanie, czy inny rodzaj kredytu nie byłby dla niego korzystniejszym.

Następnie gdyby nawet przypuścić, że gospodarstwo rolne może dać takie dochody, aby się opłaciło chłopu zaciągać pożyczkę i równocześnie się ubezpieczać, to jeszcze z pomiędzy tej liczby gospodarstw, która byłaby do tego celu ekonomicznie dość silną, conajmniej jedna trzecia nie mogłaby korzystać z rzeczonego dobrodziejstwa, bo asekuracyę przyjmować można przecież tylko od zdrowych indywiduów — praktyka zaś uczy, iż conajmniej trzecia część ludzi, chcących się asekurować, przedstawia z powodu swego złego zdrowia zbyt wielkie niebezpieczeństwo dla towarzystw ubezpieczonych.

Co większa właśnie wskutek tego przedewszystkiem ci, coby najkonieczniej potrzebowali asekuracyi hipotecznej, nie mogliby z niej korzystać.

Nakoniec trzeba zważyć, że kwestya prawna w razie asekuracyi hipotecznej staje się nieskończenie zawiłą, pożyczka bowiem hipoteczna nic nie traci na tem ani się nie zmienia, gdy właściciel obdłużonego gruntu grunt ten sprzedaje, polisa asekuracyjna jednak w takim razie traci wartość. Cóż z nią zrobić? Czy temu który zaciągnie asekuracyjną pożyczkę zakazać sprzedaży swego gruntu i skrępować go prawie tak, aby się nie mógł ruszyć.

Na powyższe zarzuty można przytoczyć tylko częściowe łagodzące okoliczności, a mianowicie, że kwestyę prawną łatwo usunąć, stwarzając osobne prawo, że dalej choć dobrodziejstwo będzie dostępne dla wszystkich, to jednak nie przestanie być dobrodziejstwem, gdy będzie z niego dużo ludzi korzystało, a wreszcie że jeżeli chłop na życie pożycza, to tak samo mu ciężko oddać asekuracyjną pożyczkę jak i każdą inną, ale jeżeli zaciąga asekuracyjną pożyczkę na to, aby np. na gruncie swoim zaprowadzić lepsze gospodarstwo, albo gruntu dokupić, albo wreszcie spłacić rodzeństwo lub droższych dotychczasowych wierzycieli, to trzeba przyjąć, że po pożyczce gospodarstwo jego się ekonomicznie wzmaga na siłach i że zatem może ponieść koszt pożyczki asekuracyjnej. A w dodatku należałoby dla rolników, który jak wiadomo w najzdrowszych warunkach żyją, zniżyć premię asekuracyjną do minimum.

Przypuśćmy, że owe łagodzące okoliczności istotnie zaszły i że tym sposobem hipoteczna asekuracya stała się możliwą. Nie będzie to wprawdzie dobrodziejstwo powszechne i olbrzymie — ale będzie dobrodziejstwem dla wielu ludzi i to wcale znacznem. Czegóż będzie jeszcze brak, aby asekuracya hipoteczna się przyjęła i zaczęła działać?

Trzeba pieniędzy. Towarzystwa asekuracyjne nie mają kapitałów na pożyczki, a dotąd nie wynaleziono sposobu taniego pożyczania ich od banków i wypożyczania ich z drugiej ręki asekurowanym chłopom. Aby tedy banki mogły i chciały pożyczać towarzystwom asekuracyjnym i to tak olbrzymie kwoty, aby na asekuracye hipoteczne w całym kraju starczyło funduszów, na to potrzeba interwencyi państwa.

Z tego wszystkiego razem okazuje się, że asekuracya hipoteczna to instytucya ogromnie ciężka, w której brać muszą udział aż cztery czynniki tj. rolnik. asekuracyjne towarzystwo, bank i państwo, wszyscy czworo muszą działać harmonijnie — a nim się je zdoła zaprzęgnąć do wspólnej pracy, dużo cierpliwości i dużo trudów trzeba dopiero stracić.

Rolnik musi być najprzód oszczędnym musi chcieć pozbyć się swoich długów, albo przynajmniej je zmniejszyć lub się od nich ustrzedz, a trzeba go dopiero jasno pouczyć o dobrodziejstwie ubezpieczenia się na życie.

Towarzystwo asekuracyjne ma dwa zadania przed sobą: wynaleźć tanią taryfę asekuracyjną dla rolników, a oprócz tego i mimo tego obmyśleć jakiś zysk dla banku, któryby dawał pożyczki.

Bank powinien dostarczyć pieniędzy jak najtaniej, kontentując się tem, co mu odstąpi ze swoich zysków towarzystwo asekuracyjne i tem, co mu zapewni państwo.

Państwo wreszcie, któremu nadzwyczajnie zależy na takiej podporze, jak chłop rolnik, powinno banki, któreby się zgodziły na hipoteczną asekuracyę, uwolnić od podatku od tych operacyj. Gdyby wskutek tego tylko można było doprowadzić choćby jedynie do konwersyi chłopskich długów na tańsze, to i tak już państwo i społeczeństwo na hipotecznej asekuracyi niesłychanie wieleby zyskało.

KOŃ MAJORA.

Pewnego pięknego dnia po nadejściu poczty kapitan Karol Oskar Sabelschild, wychodząc szybko z pokoju, otwarł drzwi do kuchni, gdzie kapitanowa zajęta była wyrabianiem ciasta na placki i zawołał:

— Guścio, spotkała mnie wielka radość!

— Wyszedł ci pasyans, mężusiu?

— Ależ... coś dużo lepszego!

— Jesteśmy proszeni na obiad do majora?

— Jeszcze lepiej!

— Chyba... chyba... czyżbyśmy na loteryi wygrali? — pyta kapitanowa, drżąc ze wzruszenia.

— Guścio, nie... pani majorowo!

— Ach! Boże! więc to to? Niech cię Bóg błogosławi Karolu Oskarze... Mama dobrze mówiła, gdy starałeś się o mnie, a ojciec nie chciał pozwolić: Sabelschild ma przyszłość przed sobą, zostanie pewnie komendantem pułku...

I świeża majorowa uściskała serdecznie męża, obsypując go tumanami mąki. Dzieci wytarłszy noski całowały ojca, służące dygały nisko, składając życzenia, radość była powszechna.

— Berto i Lizo, jesteśmy wszyscy ułomni i śmiertelni. Trzeba żebyście mi teraz mówiły: pani majorowo — mówiła pani Sabelschild do służących, ocierając końcem fartuszka rozczulone oczy.

Wszystko to działo się zrana. Po południu nadeszła panna Anastazya Aquilina Sabelschildówna, starsza siostra majora. Sciskała i całowała brata, z wielkiej radości, uderzyła go po plecach zieloną „ridicule" że aż zachrzęściały w niej druty od pończochy, a wreszcie rzekła z płaczem:

— Karolu Oskarze! Rodzice patrzą na ciebie z niebios i cieszą się, że podniosłeś tak nazwisko Sabelschildów! Od lat 59 żaden Sabelschild nie zaszedł dalej jak do kapitana, asesora, lub pastora, a ty, ty jesteś majorem! Niech ci Bóg błogosławi Karolu Oskarze! Na dowód, jak bardzo szczęśliwą czuje się twoja stara siostra — tu nerwowo zaczęła szperać w swojej „ridicule" — masz 200 talarów na konia

Nie skończyła jeszcze mówić a majorowi twarz się przeciągnęła i ręce bezwładnie w dół opadły:

— Boże wielki! — wykrzyknął — co? ja mam konno jeździć? Nie pomyślałem o tem kochana Anastazyo!

— Ojczulek będzie jeździł konno! Hura! Będziemy mieli konia! — wykrzykiwała rodośnie gromadka małych Sabelschildów.

— Bodaj dyabli wzięli awans! — mruknął major. — Zobaczycie, że konna jazda będzie mojem nieszczęściem!

— Ależ wszyscy majorowie jeżdżą konno i ty musisz jeździć, zresztą umiesz jeździć Karolu Oskarze. Przypomnij tylko sobie jak na ojcowskiej Minie hulałeś w czasie wesela Berty i asesora. Wszak temu zaledwie lat czterdzieści — odparła przekonywująco panna Anastazya.

Major westchnął z głębi uciśnionej duszy, lecz niemniej serdecznie podziękował siostrze za hojny dar. Od owego szczęśliwego dnia śnił biedak co noc, że powraca do domu z pogruchotanemi kośćmi, pomimo, że co wieczora odmawiał modlitwy za podróżujących.

W miesiąc po awansie, major i najstarsza córka Gabryela wybrali się z dwustu talarami panny Anastazyi na jarmark koński do Krystjanstadtu.

Kupiono konia i cały rynsztunek a po chwili w stajni hotelu Werlinga panna Eulalia, Marya, Antonina, Gabryela Sabelschildówna karmiła poczciwe zwierze sucharkami i cukrem. Nazajutrz poszedł major zwiedzić koszary artyleryi, spotkał tam kilku znajomych i został na śniadanie zaproszonym, co wpłynęło nań nader podniecająco. Śpiewał wyjątki z „Wolnego strzelca" i „Zaczarowanego fletu" kazał Gabryeli podać portweinu, a bufetową uszczypnął w policzek. Nie dość na tem. On, który z trwogą myślał dotąd o chwili, w której na czele batalionu ukaże się konno, teraz oświadczył stanowczo, że musi zrobić małą konną przejażdżkę, dla wypróbowania wierzchowca.

Gabryela rozpłakała się prosząc:

— Ojczulku, nie próbuj Karosza! Nie jedź na nim! Zaczekaj aż wrócimy do domu a mama będzie obecną jeździe i... gdyby koń okazał się zanadto rączym, będzie mogła chwycić za cugle.

— Ależ dziecko, żołnierz musi umieć spojrzeć śmiało w oczy niebezpieczeństwu! Niechaj sobie koń będzie niesfornym, jak dziki stepowiec, z Bożą pomocą dam sobie z nim rady! Nie płacz Gabryelo! Zresztą pożyczyłem sobie ostróg i kamaszy i moje postanowienie jest nieodwołalne!... Niech się dzieje co chce, muszę dziś przed południem wypróbować konia.

Gabryela nie miała odwagi zejść na podwórze i patrzeć, jak rumak zmiażdży kopytami śmiałego jeźdźca. Padła na kolana i błagała Boga, aby raczył zachować życie dobremu, łagodnemu a tak odważnemu ojcu. Cała służba hotelowa wyległa na podwórze pomagać majorowi. Jeden trzymał konia u pyska, drugi podawał strzemię, a dwaj najsilniejsi uchwyciwszy stopy majora unieśli go w górę i posadzili na siodle... Major ruszył.

Zwierzę okazało się łagodnem jak baranek. Powoli, rozważnym stępem szło ulicą ku Tivoli. Nagle zatrzymał się Karosz przed bramą okazałego domu i pomimo, że major głosem, szpicrutą i nawet otrogą usiłował pobudzić go do dalszej drogi, koń z wyrzutem bolesnym spoglądał na swego prześladowcę i nie ruszał się. Zrozpaczony major począł głośno przyzywać pomocy wszystkich świętych, lecz Karosz z niezadowoleniem potrząsał głową i ani drgnął. Nareszcie w bramie ukazała się zręczna pokojowa, oświadczając majorowi, że państwa nie ma w domu.

Zaledwie dziewczyna zniknęła z powrotem w bramie, Karosz dobrowolnie ruszył w dalszą drogę, lecz nie troszcząc się o cugle szedł spokojnie, gdzie prowadziła go fantazya, aż wkrótce znów przed jakimś domem przystanął. Powtórzyło się to samo nieporozumienie. Major bije, szarpie, kłuje ostrogą, przywołuje tym razem pomocy wszystkich piekielnych potentatów, równie bezskutecznie. Karosz nie ma widocznie pojęcia o Lucyperze i jego sztabie, bo stoi jak mur, dopóki żeński duch służebny nie ukazał się mówiąc: Jeżeli pan życzy sobie widzieć asesora, to dopiero o drugiej będzie w domu.

Karosz, jak gdyby tylko na to czekał, zdecydował się iść dalej.

Major dość już miał przejażdżki i najchętniej wróciłby do hotelu, lecz że Karosz innego był zdania i widocznie postępował wedle z góry obmyślanego planu, jeździec rad nie rad musiał się poddać i pozwolić się dalej nosić samowolnemu koniowi, gdzie mu się podoba Dwadzieścia ośm domów objechano w ten sposób, zatrzymując się to dłużej, to krócej, nigdy wszakże nie ruszył się Karosz w dalszą drogę, dopóki ktoś z domu nie wyszedł i z majorem nie pomówił. Od bramy dwudziestego ósmego domu Karosz zawrócił w prawo i ruszył z kopyta tęgim kłusem.

— Stój, stój, pru, pru, stój! Wracajmy do hotelu. Pru, pru, ludzie trzymajcie — krzyczał major, wzywając pomocy przechodniów, ale ludzie śmieli się, spoglądając na jeźdźca, a Karosz pędził z fantazyą, uwożąc go poza miasto.

W dwie godziny później wrócili do hotelu. Major na wozie a rączy rumak uwiązany za wozem. Gabryela wybiegła naprzeciw ojca, a zarzucając mu ręce na szyję, pytała:

— Żyjesz więc ojczulku? Ah! jakie szczęście!

— Aj żyję, żyję! ale do djabła z takim koniem, kupiliśmy konia od rozwoziciela mleka! — odparł major z ciężkiem westchnieniem.

Wezwawszy rozwagę na pomoc, major uspokoił się i postanowił wybaczyć Karoszowi jego były zawód, bo mimo wszystkiego, niósł lekko i nie zdradzał żadnych zbrodniczych zachcianek. Nawyczki jego nie przedstawiały żadnych niedogodności, zważywszy, iż klijentela poprzedniego właściciela Karosza, nie sięgała do Nosaby.

W domu poczciwy Karosz stał się wkrótce ulubieńcem całej rodziny. Jadł z ręki, chodził za dziećmi i nietylko major czuł się zupełnie bezpiecznym dosiadając jego grzbietu, ale i wszystkie Sabelschildy, a on szedł posłusznie gdzie go prowadzono, bo tu nie trapiły go żadne wspomnienia.

Nadeszły ćwiczenia. Sierć Karosza połyskiwała, jak najprzedniejszy atłas, a boki tak się zaokrągliły, że kropla wody nie mogła się na jego grzbiecie utrzymać. Major wystąpił w nowiutkim błyszczącym uniformie, obaj więc prezentowali się wspaniale.

Wszystko szło gładko i pięknie, dopóki pułk nie stanął gotów do wymarszu w pole.

Załoga uszykowana, za pięć minut wyruszą. Pułkownik, podpułkownik, majorowie wraz z Sabelschildem i adjutanci zataczają dziarsko końmi. Na dany znak muzyka podejmuje instrumenta i rozlegają się skoczne dźwięki z „Fatinicy". Karosz strzyże uszyma, podrzuca łbem do góry, rży radośnie i wysuwając się naprzód z rzędu, poczyna tak zapalczywie grzebać przedniemi nogami, że wkrótce usypał sporą kupkę ziemi.

Nie dosyć na tem. W takt muzyki posuwa się to prosto przed siebie, to w tył, przebierając drobno nogami, defilując w lewo, w prawo, krzyżuje przytem tak pięknie, z taką gracyą przednie nogi, że pierwszy baletnik królewskiego teatru stokholmskiego pozieleniałby z zazdrości. Przysiada na tylnych nogach, podnosząc się jak może najwyżej, przebierając przedniemi nogami w powietrzu. Zrywa się i lekko, zwinnie, w szalonem tempie biega w kółko najmniej trzy minuty przyklęka wreszcie przed pułkownikiem i ruchem pełnym uległości skłania czoło ku ziemi. Po chwili wstaje i zaczyna walca, kadryla, chodzi na tylnych nogach, jednem słowem wyprawia takie dziwy, że cały pułk począł na seryo obawiać się, czy djabeł nie opętał zarówno majora jak konia.

Żołnierze i rezerwa drugiej klasy przygryzają wargi, dusząc się od powstrzymanego śmiechu, spostrzegłszy jednak, że pułkownik, podpułkownik i wszyscy przełożeni śmieją się w najlepsze, a oficerowie i podchorąży aż posinieli, wybuchają głośnym śmiechem, którego echo rozlega się w poblizkim lesie.

Muzyka gra ciągle „Fatinicę" i Karosz ciągle tańczy pomimo, że cały już pianą pokryty Major puściwszy cugle, z całych sił trzyma się grzywy konia i rozdzierającym głosem woła: Pułkowniku... panowie, przez litość zatrzymajcie..., przeklęta bestya... pru... pru.. nie wytrzymam dłużej.. Boże, Boże.. ratujcie... pru... pru...

Tymczasem muzyka gra dalej, a starszyzna, oficerowie, markietanki i 1600 ludzi śmieją się do rozpuku.

Wreszcie pułkownik skinął na adjutanta, który poprzednio służył w strzelcach, znał się na koniach i niedawno wrócił z wielkich manewrów pod Strömsholmem.

— Poruczniku — zagadnął — może jako kawalerzysta będziesz pan wiedział, co się z tym koniem dzieje.

— Sądzę pułkowniku, że koń majora Sabelschilda w młodości poświęcał się produkcyom cyrkowym i zapewne popisywał się przy dźwiękach urywków z „Fatinicy".

— Na Boga! Ależ ta przeklęta muzyka może majora o utratę życia przyprawić. Przestańcież już grać! — krzyknął pułkownik donośnym głosem.

Muzyka ucichła a Karosz jakby za dotknięciem różczki czarodziejskiej stanął potulnie jak baranek, drżąc ze zmęczenia.

Majorowi udzielono dwutygodniowego urlopu. Biedakowi potrzeba go było bardzo, bo długo jeszcze potem chodził jakby z pogruchotanemi kośćmi

Co do Karosza, to był to jego pierwszy i ostatni występ na ćwiczeniach wojskowych, a ile razy w oficerskiem kasynie zmówiło się o koniach, utrzymywano powszechnie że Karosz byłby niezłym koniem, gdyby nie zbyt burzliwa przeszłość, czyniąca go nieodpowiednim pod wierzch dla starszego już oficera piechoty.

KRONIKA.

Lwów dnia 12 Sierpnia.

Zapiski osobiste. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni powraca szybko do zdrowia. W sobotę odbili mu lekarze gips z nogi w którym była zamórowana i przekonali się, że złamana kość zrosła się zupełnie prawidłowo, wskutek czego za dni kilka będzie mógł pacyent chodzić już o własnej sile

Nowi biskupi ruscy ks. metropolita Kniłowski i ks. biskup stanisławowski Szeptycki powołani zapewne zostaną do przysięgi w ręce cesarza z końcem bm.

Obywatelstwo honorowe nadała rada gminna Rawy Ruskiej swemu burmistrzowi p. Władysławowi Górce.

Egzamin z rachunkowości państwowej, ogólnej i kupieckiej, zdały w namiestnictwie: pp. Seweryna Srogowska i Emilia Zajączkowska, obie ze Lwowa i p. Włodzimierz Zarewicz z Krakowa.

Stan pogody centralne wiedeńskie biuro meteorologiczne przepowiada dla całej Galicyi na niedzielę taki: dość pochmurno, pogoda niepewna.

Na czwarte roki przysięgłych w trybunale lwowskim, zaczynające się 4 września b. r. wylosowani zostali sędziami: Karol Friedrich, Antoni Borzęcki, Stanisław Gniewosz, Wincenty Zieniewski, Michał Karol, dr. Antoni Gabryszewski, Wacław Kamfest, Maksymilian Winkler, dr. Emanuel Auerbach, Władysław Gruszczyński, Mojżesz Eck, Eliasz Drucker, Józef Czaczkes, Mikołaj Czajkowski, Roman Gojski, Franciszek Kinelski, Dawid Schacht, Adolf Gajewski, Placyd Dziwiński, Feliks Hilchen, Wacław Fabiański, Leon Raschke, Henryk Czaplicki, dr. Ludwik Iłasiewicz-Ładyński, Antoni Franz, Stanisław Hess. Ernest Kremer, Henryk Kislinger, Leon Maschler, Jędrzej Łucyk, hr. Zbigniew Lanckoroński Natan Majer, Jonasz Ehrlich, Jakób Nawrocki, Jan Urbanowski, na zastępców zaś: Tadeusz Miłaszewski, Michał Walichiewicz, Maurycy Nierenstein, Franciszek Marek, Zdzisław Zebrowski, Jakób Kristman, Wawrzyniec Teisseyre, Józef Konstanty Gawlikowski, Albert Samueli.

W podróż naukową wyjechał w sobotę ze Lwowa p Tadeusz Münnich, architekt i profesor lwowskiej państwowej szkoły przemysłowej do Szwajcaryi, Bawaryi, Czech i Niemiec. Prof. Münnich, jako referent krajowej rady szkolnej, zwiedzi budynki i urządzenia szkół ludowych, oraz fachowych technicznych, w celu spożytkowania w kraju swych spostrzeżeń. Zebrane materyały instrukcyjne i szkice oraz zdjęcia fotograficzne posłużą mu niezawodnie do dalszych publikacyi o budowie gmachów szkolnych i o ich wewnętrznych urządzeniach.

Lwowskie „Monte Carlo". Na ulicy Gródeckiej w domu pod l. 7 znajduje się we Lwowie ciemny szynk pod firmą Salki Romanowej. Wśród gęstych kłębów dymu tytuniowego snują się tam postacie ludzi, co za dnia nie mają odwagi pokazać się ludziom i dla których noc z konieczności staje się dniem. Do szynku przytyka niewielki ogródek kończący się kręgielnią, poza którą w najciemniejszym kącie stoi zwyczajny drewniany stół i kilka krzeseł. To lwowskie „Monte Carlo" jaskinia, do której wspólnik czy mąż Romanowej niejaki Jakób Kawałyk przy pomocy swych wspólników sprowadza t. zw. „frajerów" i ogrywa ich w ferbla do nitki.

Długi czas nikt nie wiedział o tej jaskini, nikt nie domyślał się nawet jej istnienia — dopiero w środę prokuratorya państwa wpadła na trop jej i to w sposób przypadkowy i smutny. Michał Spaitel, listonosz, roznoszący pieniądze, człowiek rzetelny, w sile wieku, ojciec ośmiorga drobnych dzieci, otrzymawszy raz na pierwszego miesięczną płacę, przechodząc koło tego szynku, wstąpił na szklankę piwa i wciągnięty przez Kawałka do gry, stracił wszystkie pieniądze. Kawałyk nie poprzestał na tem.

Jak cień chodził za listonoszem i namawiał go do dalszej gry, chciał mu koniecznie dać rewanż i możność odzyskania straconych pieniędzy, a gdy Spaitel oświadczył, że nie ma czem grać wskazał mu sposób pozyskania ich... defraudacyą. Listonosz dał się skusić Większe przesyłki pieniężne, począwszy od 300 zł. chował do własnej kieszeni, a recepisy podpisywał i zwracał urzędowi pocztowemu.

Zaczęła się teraz gra szalona, która naturalnie Spaitla na coraz większe tylko straty narażała. Kawałyk w ciągu tej „wielkiej" gry uznał swą norę za niedość bezpieczną i przeniósł się do trzeciorzędnego hotelu Brennera. Spaitel zdefraudował ogółem 2.000 zł. które utonęły w kieszeni Kawałka i dwóch jego wspólników Genka Lodzińskiego, utrzymującego się z kart i Michała Kotasińskiego, muzykanta z pod „Złotego Capka".

Zrozpaczony Spaitel wyznał wreszcie wszystko żonie i postanowił pozbawić się życia. Żona zamiar samogójczy zganiła a z na-

rady małżonków wynikło, że należy sprawę oddać sądowi. Tak się też stało.

Spaitel po złożeniu zeznań został osadzony w więzieniu a szulerzy, którzy go pozbawili czci i majątku znaleźli się już też pod kluczem. Śledztwo w tej sprawie powierzono sędziemu śledczemu dr. Leżańskiemu. Spaitel miał za sobą już 24 lat uczciwej służby.

Straszny wypadek zdarzył się w sobotę o godzinie 12 w południe przy odnawianiu lewej części oficyn hotelu francuskiego we Lwowie. Jan Strauss, cieśla zatrudniony około rozbierania starej klatki schodowej spadł z rusztowania prowizorycznego z wysokości pierwszego piętra na ziemię i upadł na znajdujący się tam stos belek.

Lekarz pogotowia stacyi ratunkowej, którego natychmiast zawezwano, skonstatował u nieszczęśliwego złamanie kości podstawowej czaszki i silne wstrząśnienie mózgu, a po założeniu prowizorycznych bandaży odwiózł go do szpitala powszechnego, gdzie lekarze po dokładnem zbadaniu orzekli, że nie ma najmniejszej nadzie utrzymania go przy życiu.

Strauss pozostawił żonę i kilkoro drobnych dziatek bez żadnego zaopatrzenia

Dodać należy, iż w ciągu kilkunastu ostatnich dni jest to już trzeci taki wypadek, z których dwa pierwsze dzięki szczęśliwemu zrządzeniu losów skończyły się tylko na silnem potłuczeniu. Widocznie przedsiębiorcy prowadzący roboty niezwracają zbyt wielkiej wagi na bezpieczeństwo robotnikow.

Cyrk Henry'ego, zabawiający z powodzeniem od dwóch miesięcy publiczność lwowską, zwija w przyszłym tygodniu swoje namioty na placu Franciszkańskim i przenosi się do Budapesztu. Zamiast przedstawienia osobnego na rzecz ubogich m. Lwowa, jak tego wymagała uchwała rady miejskiej, zezwalająaa na przedstawienia cyrkowe, złożył dyrektor Henry kwotę 400 zł. na cel powyższy.

W Tatrach spadły onegdaj śniegi, nastąpiło znaczne obniżenie się temperatury.

Pielgrzymki. W sobotę zrana wyruszyły z Krakowa dwie pielgrzymki do Kalwaryi, a to jedna urządzona przez bractwo św. Anny przy kościele akademickim, druga przez bractwo św. Anny, przy kościele św. Mikołaja. Udział w obu pielgrzymkach bardzo liczny.

W Kołomyi z dniem 1 września br. otwierają Siostry Urszulanki z Tarnowa pensyonat z I kursem seminaryum nauczycielskiego, szkołę ćwiczeń i wyższą szkołę żeńską w których prócz przedmiotów naukowych, wymaganych w szkołach rządowych, udzielane będą języki francuski i angielski. Zgłoszenia przyjmują Siostry a bliższych informacyj udziela Marya Stanisława, przełożona Urszulanek w Kołomyi.

Wójt defraudant. Wytoczono już śledztwo wójtowi Mordarki pod Limanową Ćwiekowi, który miał popełnić aż 150 nadużyć i rozmaitych defraudacyi.

Podatek od cukru na Mazurach. Z Sierszy koło Trzebini piszą: Podrożenie cukru wywarło i u nas na ludziach swój wpływ — tym razem dodatni. Zaprowadzona powszechnie we wsi kawa i „harbata" nagle utraciły swoich amatorów. Gosposie poprzestały napowrót „kwasioki" i gotują po dawnemu staroświecki „żur na łomaszie" lub „boszcz na świńskim żogonie". Kto gardzi „żurem" lub „boszczem" ten pije [illegible] „łużywo sobie na wodziańce ze skwarkami" lub „na zupie chmielowej" i ani myśli o napojach kolonialnych.

Ubyło niepotrzebnych wydatków na kawę, herbatę i cukier. Nie ma złego, żeby na dobre nie wyszło. Gdyby tak jeszcze zamiast innych ciężarów, wymyślono podatek od [illegible] zbytku w strojach i wystawności wiejskiej, które nasz lud do prawdziwej nędzy doprowadzają... Z pewnością wróciłyby dawne „górnice" i sukmany" a z nimi pierwotny przemysł domowy i dawna oszczędność.

Nieszczęśliwa wieś. Podwójna klęska elementarna nawiedziła górską wieś Zawoję, w powiecie Myślenickim, przed trzema tygodniami bowiem wylała rzeka Skawinka z taką gwałtownością w dolnej części tej gminy, że na obszarze około 100 morgów wynoszącym, zniszczyła doszczętnie owies i ziemniaki, zasadnicze prawie jedyne pożywienie biednego ludu, [illegible] spadł szerokim pasem tak silny grad, że zniszczył 86 gospodarstw na przestrzeni 350 morgów, zamieniając ziemniaki owies i jęczmień w bezwartościową masę błota. Wskutek obu tych klęsk pozostało 400 mieszkańców Zawoi bez żadnych środków żywności, szybka pomoc tak ze strony rządu, jak i kraju jest konieczną, by zapobiedz klęsce głodowej i rozmaitym chorobom stąd wynikającym.

Nudzą się. Wideński korespondent *Czasu* pisze: Opozycyjnej prasie niemieckiej zaczyna się widocznie przykrzyć, z dnia na dzień zapowiada więc jakieś doniosłe wypadki. *N. fr. Presse* donosi w zeszłym tygodniu, że Koloman Szell przybył do Wiednia: że stąd ma się udać do Ischlu, a następnie, że wyjechali tam także hr. Thun, dr. Kaizl, bar. Krieghammer i hr. Bylandt-Rheidt. Do tego doniesienia dodała *N. fr. Presse* komentarz, że w Ischlu [illegible] w razie obstrukcyi przeciwko wyborowi delegacyi i że [illegible] zapadną tam bardzo doniosłe postanowienia. Obecnie sprawa się wyjaśniła i okazało się, że nikt z wymienionych ani nie jeździł, ani nie miał jechać do Ischlu, a z całej wiadomości prawdą było tylko, że Koloman Szell bawił przez dzień w Wiedniu, a to w sprawie prywatnej jak mówią bardzo nawet prywatnej. Dzięki niecierpliwości *N. fr. Presse*, musiał pan Szell swą prywatną sprawę objaśnić, co jak mówią niezbyt mu było przyjemnem. Redakcya *N. fr. Presse* jest jednak [illegible] uwiadomiła swoich czytelników, że konferencya w Ischlu została odroczoną z powodu wyjazdu cesarza na polowanie. [illegible] dla ważnej konferencyi, o odwrotnym [illegible] jednak nie słyszeliśmy jeszcze nigdy. Zważywszy wszelako, że kiedyś ministrowie do cesarza pojechać przecież muszą, [illegible] *N. fr. Presse* niewątpliwie zostanie uratowaną.

Orkan amerykański. Wedle depesz z Ponce, orkan który szalał tam w ubiegły wtorek pochłonął około 500 ofiar. Donoszą również o innych katastrofach elementarnych, burzach i wylewach z różnych miejsc północnej Ameryki

Wieść o dżumie nadbiegła z Oporta w Portugalii, wiadomość ta jednak nie jest jeszcze urzędownie stwierdzoną.

Wielki orkan szalał onegdaj nad wyspą Sainte Croix z grupy wysp duńskich i wyrządził znaczne szkody materyalne, a nadto straciło podczas niego 30 ludzi życie.

Napad szaleńca. Z Berlina donoszą, że tam w piątek w kantorze wekslowym banku zwanego „Mitteldeutsche" zjawił się dawny prezydent urzędu marynarskiego Priem i prawdopodobnie w napadzie szaleństwa strzelił z rewolweru do 2 urzędników bankowych, których ciężko poranił. Następnie umknął a w ucieczce sam sobie odebrał życie wystrzałem z rewolweru.

Ucieczka skazańca. W nocy z czwartku na piątek — jak donoszą z Zagrzebia — umknął z tamtejszego więzienia skazany za morderstwo na śmierć Franciszek Cwietkowicz. Stało się to w następujący sposób: Drzwi celi były otwarte a w drzwiach siedział jak zwykle strażnik więzienny — który tam zawsze czuwał od czasu jak Cwietkowicz kilkakrotnie ponawiał zamachy samobójcze. Owoż onegdajszej nocy strażnikna chwilę się zdrzemnął, a Cwietkowicz wyzyskał tę chwilę i niepostrzeżenie umknął.

Koncerty w omnibusach. Katarynka, aryston i — operetka nie mają nic wspólnego z prawdziwem umiłowaniem muzyki, którą niezaprzeczenie warto wśród mas popularyzować. Muzyka ma szerokie znaczenie kształcące, jako czynnik estetyczny, uszlachetniający i godzi się też, aby w swej wytwornej i szlachetnej formie znalazła dostęp do mas jak najszerszych.

Tak tę rzecz zrozumieli Anglicy i oto pewnego czasu funkcyonuje w Londynie „towarzystwo koncertów na otwartem powietrzu, w alejach i podwórzach" (Metropolitan Court and Alley Free Concert Mission). Posiada ono specyalnie zbudowany omnibus z platformą dla śpiewaków oraz miejscem dla pianina i z tym aparatem krąży po odległych dzielnicach Londynu, zamieszkałych przez ludność uboższą, dając improwizowane koncerty. Nie są to zaś bynajmniej koncerty owych podwórzowych śpiewaków paryzkich, co przy skrzypcach lub mandolinie odśpiewują popularne piosenki, lub wędrownych harfiarek czeskich. I takie koncerty posiadają swój właściwy charakter, ale londyńskie są koncertami formalnemi. Przy pianinie zasiadają wytrawni akompaniatorowie, a na platformie pojawiają się znani śpiewacy lub śpiewaczki, którzy poczuwają się w obowiązku spełniać w ten sposób misyę społeczną.

Bo taki koncert w omnibusie jest istotnie misyą społeczną. Przedewszystkiem uszlachetnia on masy przez wprowadzenie do ich szarego żywota żywiołu wysoce estetycznego — artystycznie pojętej muzyki, a powtóre przyczynia się do zbliżania warstw. Pod tym względem szczególniej w Anglii zasługuje na uwagę szeroki udział wyższych warstw społecznych w akcyi filantropijnej, która szczególniej powołaną jest, aby wyrównywać rodzące się sprzeczności. „Taką filantropią" do pewnego stopnia jest popularyzowanie muzyki, koncerty bowiem londyńskie są oczywiście, zupełnie bezpłatne, a towarzystwo urządzające je, jest instytucyą filantropijną, odwołującą się nieraz do ofiarności publicznej.

Złoto pośredniczy we wszystkich niemal państwach w ocenie innych przedmiotów, ale nie jest najdroższym metalem. Pominąwszy drogie kamienie, mamy około dwudziestu sześciu materyałów droższych, niż złoto: najdroższym metalem jest obecnie „gallium", odkryte na drodze chemicznej w r. 1875. Napotyka się ten metal, mający połysk niebieskawo-biały, bardzo rzadko, znawcy cenią kilogram „gallium" na około 300.000 złr., nadmienić jednak wypada, że tego kilograma nie zdołano dotychczas zgromadzić. Kilogram „vanadium" szacują na 50 000 złr., „rubidium" na 50.000 złr., „lithium" i „caltium" na 30.000 złr. — ostatni metal jest stałym składnikiem wapna, wydobywa się go jednak z wielką trudnością, ponieważ zmienia się w świetle. W cenie 30.000 złr. jest „indium", dalej „tantalium", „didymium" „niobium" „titanium" itd. Najwięcej zbliża się w wartości do złota „chrom" ale i tu jest jeszcze znaczna różnica, bo kilogram „chromu" kosztuje 3000 złr., podczas gdy za kilogram złota płacą 1800 zł, „Chrom" jest zatem jeszcze 1½ razy droższy, niż złoto.

Dobry wnuczek. Pewien lekarz paryski opowiada z praktyki swej następującą ładny „kawałek". Powołano mnie do pewnego domu rzemieślnika, w którym chłopiec czteroletni za poradą swej siostrzyczki połknął cztery monety. Rozpłakane bobo wyznało swój grzech rodzicom i babuni, gdy jednak ostatnia wybuchła płaczem z powodu tego nieszczęścia, malec otarł łzy i pocieszał babunię: „Toż przecie tak źle nie jest, babuniu, ojczulek ma jeszcze tyle pieniędzy!"

Obłoki świecące w nocy były dotychczas zjawiskiem, którego znaczenia nie umiano jasno wytłómaczyć. Przypuszczano tylko, że fenomen ten wywołują wybuchy wulkanów. Przypuszczenie to potwierdza, jak się zdaje, następujący telegram do Nowego Jorku: „Wskutek erupcyi wulkanu Manna Loa cała wyspa Hawaii spowita jest w gęsty obłok dymu, a refleks wybuchu widoczny na morzu w odległości setek mil". Podobne zjawisko obserwowano już w sierpniu r. 1883, podczas wybuchu wulkanu Krakatoa.

Bum-Bum! Paryski *Gaulois* zamieszcza szereg refleksyj, uwag, odznaczających się werwą francuską i nie pozbawionych głębszej satyry, o rozgłośnych dziś kulach angielskich *doum-doum*.

Przedewszystkiem — powiada dziennik francuski — kule te nie powinny się nazywać *doum doum*. Narobiły tyle hałasu, że stosowniej byłoby je nazwać *bum-bum!* Mówi się tylko o nich, pisze się tylko o nich. Konferencya w Hadze zrobiła im mimowoli wyborną reklamę.

Od miesiąca setki dzienników, tygodników i miesięczników wysilały się na to, aby przedstawić za pomocą pióra i ołówka, jak tam się powodzi tym kulom w ciele ludzkiem. Widzieliśmy kulę *doum-doum* w chwili jej wyjścia, w biegu, w chwili przyjścia i w chwili całkowitej instalacyi. Zupełnie tak samo, jak gdyby to była Sara Bernhard lub Paderewski w podróży. Nie oszczędzono nam nic. Okazano nam kulę, jak spotyka ciało ludzkie, jak je rozdziera i jak zaczyna swoją miłą pracę. Wszystko to widzieliśmy w najrozmaitszych pozach.

Oczywiście zawołano: „Dosyć!" Anglia jednak odpowiadziała: „Nie mogę!" W gruncie rzeczy chodziło jej właśnie o wywołanie efektu jaknajstraszniejszego. Niech świat wie, jak Anglicy są uzbrojeni, jakiemi rozporządzają maszynami morderczemi, jak to niebezpiecznie ich zaczepiać. Angielscy mężowie stanu i ministrowie kiwają tylko głowami:

— Ach, kochany panie — powiadają do tłoczących się reporterów — to jest straszna kula, prawdziwie piekielna maszyna. Żebyś pan wiedział, jakie ona robi jatki wśród negrów Transwaalu! Prawdziwa siekanina, mięszanina ciał, coś bezkształtnego, niby — poezya symboliczna! Doprawdy wstyd nam, że jesteśmy najbardziej barbarzyńskimi wśród ludów. Podnieś pan to, wołaj głośno w prasie, proszę pana! Wiesz pan, jaką postać przybiera ten pocisk morderczy w różnych fazach! Oto masz pan kilka ilustracyj. Osądź pan sam. Patrz pan, jak ta kula stopniowo się rozszerza. Prawdziwa róża, gdy się zetknie z ciałem, a gwoździk — w zetknięciu z kością. Tak, panie, gwoździk! Bardzo mi miło służyć panu informacyami. Bardzo miło.

A potem Anglia oświadcza z całą flegmą wobec świata, że nie może się wyrzec używania kul „doum-doum". Anglia stanowczo nie chce, aby wojna była czemś równie szlachetnem, jak... pojedynek dziennikarzy. Nie chce ona powrotu do łuku, procy i konia trojańskiego. Zresztą zapytuje słusznie, czem jest lepsza kula „doum-doum" od pocisku Lebela, lub „niewinnych" bagnetów?

Owszem, idźmy dalej i zobaczymy, jak daleko zajść może barbarzyństwo naukowe i cywilizacyjne. Jeżeli kule, przybierające postać gwoździka lub orchidei, nie są jeszcze estetyczne i nie zadowolą cywilizacyi, wolno zapytać, do jakiego kwiata mają być podobne, aby zadosyć uczynić wyrafinowanym gustom. A może lepszy tulipan, fiołek, niezapominajka? A właśnie kule doum-doum przypominają niezmiernie — niezapominajkę. Anglia z całą dumą odrzuca propozycyę, aby tylko „unieszkodliwiać" przeciwnika. Jak to, mam nabijać chloralem broń repetycyjną? Albo używać sikawek, wyrzucających chloroform na kilka kilometrów. Przenigdy! Prawdziwa idea humanitarna tkwi w barbarzyństwie. Doprowadzić wojnę do absurdu, mordować kulami doum-doum, dusić gazem trującym, rzucać pociski z balonów, topić pancerniki za pomocą łodzi podmorskich — oto to dopiero zniechęci ludzkość do wojny, ale wpierw Anglia niech zapanuje nad światem.

Tak więc kule doum-doum stanowić mają symbol i rękojmię dalszego rozwoju wojen spółczesnych. Niech będzie jeszcze więcej krwi, jeszcze więcej poszarpanych mięśni, potrzaskanych kości. A przedewszystkiem wiele hałasu — bum-bum!

Zmarli. W Stryju Kazimierz Korczak Michalewski, koncepista namiestnictwa, lat 35.

Żeński zakład wychowawczo-naukowy Maryi Zagórskiej, (sześcioklasowa szkoła wydziałowa, połączona z czteroklasową szkołą ludową pospolitą z prawem publiczności) przeniesioną rostał z dniem 16 sierpnia z ul. Czarneckiego l 12 na tą samą ulicę l. 1.

Kalendarz.

W niedzielę 13 sierpnia Hipolita m. — Prois. s. k.

W poniedziałek 14 sierpnia Euzebiusza — Stefana

Wschód słońca o godz. 5 min. 00, zachód o godz. 7 min. 6.

Telegramy i telefonematy

Budapeszt 12 sierpnia.

Dzisiaj przedpołudniem odbyło się tu odsłonięcie pomnika generała Hentziego i obrońców Budy w obecności arcyksięcia Józefa. Pomnik ten, ustawiony dawniej przed zamkiem królewskim w Budzie, obecnie przeniesiony został na dziedziniec szkoły kadetów.

Dortmund 12 sierpnia.

Cesarz Wilhelm przybył i uroczyście otwarł port i kanał Dortmund-Ems, przyczem wygłosił znaną swoją mowę. Na początku jej cesarz powiedział, iż dlatego nie przybył do Dortmundu pierwej, bo jak wiadomo cesarzowa była chorą.

Dortmund 12 sierpnia.

W mowie swej na uroczystości otwarcia portu i kanału Dortmundzko-Emskiego, cesarz Wilhelm zaznaczył nieodzowną potrzebę wielkich dróg wodnych, a to w interesie przemysłu i rolnictwa, i tak dalej powiedział: „Mam nadzieję, że reprezentacya ludowa umożliwi szybkie wykonanie projektowanego przez rząd kanału. Potęga silnego, zjednoczonego i jednej woli posłusznego państwa ma ujawnić się także w tem wielkiem dziele". (Oklaski i okrzyki na cześć cesarza).

W czasie przyjęcia w ratuszu dortmundzkim powiedział cesarz między innemi, że na jego rozkaz wykonują się wielkie projekty, których zadaniem jest połączenie prowincyi północnych i Ślązka z morzem. Również we wschodnich prowincyach projektowane są wielkie budowle wodne dla dobra i korzyści rolnictwa.

Ischl 12 sierpnia.

Arcyksiężna Elżbieta ze świtą przybyła tutaj. Hr. Gołuchowski przybył do Ischlu dziś rano, przedpołudniem był u cesarza na audyencyi a popołudniu był na familijnym obiedzie cesarskim.

Petersburg 12 sierpnia.

„Rosyjska ajencya telegraficzna" donosi z Chabarowska, że rząd chiński zamierza ustanowić we Wiedniu i Rzymie samodzielne swoje poselstwa.

Belgrad 12 sierpnia.

Król Aleksander wraz z ekskrólem Milanem i członkami gabinetu wyjechał do Niszu.

Belgrad 12 sierpnia.

Krąży pogłoska, że skupczyna wkrótce zwołaną będzie na nadzwyczajną sesyę.

Z gabinetu ustąpili ministrowie Lozanicz i Antonowicz, z powodu czego tekę ministerstwa spraw wewnętrznych powierzono dotychczasowemu komisarzowi rządowemu serbskiego banku narodowego Genciczowi, kierownictwo zaś ministerstwa handlu powierzono ministrowi finansów Petrowiczowi. W kołach rządowych twierdzą, że ta zmiana w gabinecie nie ma żadnego znaczenia politycznego a dokonaną została jedynie ze względu na zdrowie ustępujących ministrów.

Madryt 12 sierpnia.

Dziennik urzędowy ogłasza wyrok uwalniający jenerałów oskarżonych o poddanie Amerykanom miasta St. Jago de Cuba. Zarazem dziennik urzędowy ogłasza, że zarządzone będzie nowe śledztwo aby się dowiedzieć, kto jest winnym, że miastu owemu zabrakło środków do dalszej walki, co było powodem jego poddania.

Paryż 12 sierpnia.

Waldek-Rouseau konferował wczoraj z przybyłym właśnie z Petersburga ministrem spraw zagranicznych Delcassém, który dzisiaj uda się do Rambouillet, gdzie bawi obecnie prezydent Loubet.

Paryż 12 sierpnia.

Deputowany Deroulede został dziś około godź. 4 nad ranem aresztowany w posiadłości swej Croissy koło Paryża.

Konstantynopol 12 sierpnia.

Ogłoszone rozporządzenie sułtańskie pozwala na budowę kościoła katolickiego w Skoplu.

Dreyfuss.

Rzym 12 sierpnia.

„Tribuna" zapewnia, że Esterhazy dostarczył istotnie dokumentów przytoczonych w bordereau. Dziennik ten zapewnia, że istnieje osoba, która te dokumenty widziała i wie dobrze, że pisane one były tem samem piórem i na takim samym papierze jak bordereau. „Tribuna" wyraża gorące życzenie, aby dokumenty te pokazano ludowi francuskiemu.

Rennes 12 sierpnia.

Wczoraj zakończono tajne posiedzenia w procesie Dreyfusa, na których badał trybunał tajne dokumenty. Na wczorajszem posiedzeniu przeprowadził swoje ekspoze drugi referent tej sprawy Paleologue, który przedstawił treść tajnych dokumentów ministerstwa spraw zagranicznych tak, jak to poprzednio uczynił jenerał Chanoine z tajnymi dokumentami ministerstwa wojny. Sędziowie i obrońcy z wielkiem zainteresowaniem wysłuchali tego sprawozdania i porobili sobie liczne notatki. Uchwalono, że w razie gdyby w ciągu przesłuchania świadków okazała sie potrzeba dyskusyi co do tajnych dokumentów, to zarządzone zostaną tajne posiedzenia z zastosowaniem wszystkich dotychczasowych środków ostrożności. Na dzisiejszem posiedzeniu zacznie się słuchanie świadków, Pierwsi przesłuchani będą Delaroche, Vernet, Casimir-Perier i Mercier.

Paryż 12 sierpnia.

Qusnay de Beaurepaire opowiada w „Echo de Paris", że od przewodniczącego trybunału wojennego w Rennes otrzymał pismo z wezwaniem, aby wymienił świadków z swojego śledztwa celem ewentualnego zawezwania ich przed trybunał wojenny. Beaurepaire powiada, że zarządzi, co należy.

Rennes 12 sierpnia.

Na początku dzisiejszej rozprawy wyjaśnił Dreyfus, w jaki sposób znaleziono w podszewce jego ubrania odpis bordereau. Następnie rozpoczęło się przesłuchanie świadków. Pierwszym świadkiem jest sekretarz ambasady francuskiej z Berlina Delaroche-Vernet.

Rennes 12 sierpnia.

Jenerał Delarode-Vernet w ciągu dzisiejszej rozprawy zeznał, że interweniował w tłómaczeniu pewnej depeszy na żądanie ministerstwa spraw zagranicznych i że tłómaczenie było bardzo sumienne.

(Chodzi tu o depeszę Panizzardiego, jaką zaraz po wyroku na Dreyfussa wysłał do rządu swego t. j. włoskiego z zapytaniem, czy to prawda, że Dreyfuss był szpiegiem. Depeszę tę rząd francuski przejął i kazał sobie przetłómaczyć).

Z kolei przystąpiono do przesłuchania Casimir-Periera, który był prezydentem republiki w czasie wydania wyroku na Dreyfussa. Casimir Perier oświadczył przedewszystkiem, że nie prawdę głosiły wieści, jakoby on miał do powiedzenia coś więcej niźli to, co powiedział przed trybunałem kasacyjnym, wtedy powiedział całą prawdę, wedle najlepszej swej wiedzy i sumienia i również wedle sumienia tutaj im powtórzy. Przesłuchanie Casimir-Periera trwa dalej.

Dział ekonomiczny.

— **Rozpisanie licytacyi.** *Gazeta Lwowska* ogłasza publiczne rozpisanie dostawy materyałów drzewnych, których lwowska dyrekcya kolei państwowych będzie na rok 1900 potrzebowała. Dotyczące oferty, sporządzone na przepisanych blankietach mają być wniesione najpóźniej dnia 11 wrześnią br. do godziny 12 w południe do wymienionej dyrekcyi.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 12 Sierpnia 1899.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50. Kolei Lw.-Czern.-Jassk. po 100 zł. w. a. 283·— do 287·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 377·— do 383·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. —·— do 200·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·20 do 110·90. 4½% los. w 50 latach 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 100.50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 latach 97·60 do 98·30. Towarz kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·— do 97·70. 4% los. w 41 lat. 97·— do 97·70, 4% los. w 56 latach 95·— do 95·70.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do —·—. Pożyczka krajowa 6% w. a. 104·— do —·—. 4½% 100·50 do 101·20. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 97·30 do 98·— za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·75 do 28·—. Losy miasta Stanisławowa 55·— do —·—.

Monety: Dukat cesarski 5·62 do 5·72. Napoleondor 9·59 do 9·60. Półimperyał —·— do —·—. Rubel rosyjski srebrny 1·23— do 1·27—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·50 od 1·27·50. 100 marek niemieckich 58·70 do 59·20.

— **Frankfurt** dnia 12 sierpnia. Giełda wieczorna: Austr. kredyty 245·90, kolej państwowa 150·60, alpiny —·—, Disconto —·—, Laura 266·85.

— **Berlin** dnia 12 sierpnia. Zamknięcie giełdy: Banknoty austryackie 169·80. Spirytus 43·50 do —·— Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

— **Paryż** dnia 12 sierpnia. Trzyprocentowa renta 100·—, Mąka 42·65.

Wiedeń dnia 12 sierpnia. (Telegram Gaz. Nar." Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu Akcye zakład kred. 391·87, węgierskie zakład. kredy. 391·50, Anglobanku 151·60, Unionbanku 310·75, Bank, dla krajów koronnych 242·7·, Bankvereinu 273·—, Bodencreditu 462·—, Gal. Banku hipot. 370·—, koleji państwowych 351·—, kol. południowej 74·50 tramwaju 460·—, kolei Elbethal 259·50, kolei północnej 323·—. kolej czerniowiecka —·—, alpiny 278.—, Rima Muranya 335·25, pragskiego tow. żel. 1380·—, fabryki broni 192·—, tureckie tytoniowe 141·—, oblig. węg. indemniz. 94·50, renta majowa 100·20 austr. renta koronowa 99·90, węg. renta koronowa 96·35, 56 l. listy tow. kred. ziem. 95·—, 4-procent. listy banku krajow. 97·50, 4½-procent. listy banku krajow. 100·20, 4-procent. listy banku hipoteczn. 96·75, 4½-procent. listy banku hipoteczn. 100·25, 5-procentowe listy zast. bank hipoteczn. 110·—, 4-procent. gal. obligi propinac. 97·80, 4-procent gal. poż. kraj z r. 1893 96·40. 4-procent. pożycz. m. Lwowa 93·75, losy tureckie 61.60, marki 58·77, ruble 126·88.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 12 sierpnia. (Przedruk z urzędowe „Gazety Lwowskiej): Pszenica gotowa 9·— do 9·25, pszenica gotowa nowa 0·00 do 0·00, żyto gotowe 6·20 do 6·50, żyto gotowe na terminy —·— do —·—, owies obroczny gotowy 5·80 do 6·20, owies nowy lub na terminy —·— do —·—, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień browarn. 0·— do 0·—, groch do gotowania 0·— do 0·—, wyka 4·50 do 4·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4.50 do 4·70, hreczka 7·50 do 7·75, koniczyna czerwona galicyjska —·— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 5·80 do 6·—, nowa —·— do —·—, chmiel stary 65·—, do 75·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 10·50 do 11·—, groch pastewny 5·50 do 5·75, do gotowania 6·50 do 9·50. Spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·25 do 17·50, na terminy 16·50 do 17·—, warranty —·— do —·—.

— **Wiedeń** d. 12 sierpnia. Cukier spokojnie 13·70. do —·—. Nafta galicyjska niezmieniona. Spirytus 21·20 do 22·—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków dnia 11 sierpnia.

Wobec braku zarówno chęci do kupna, jak i nielicznego zaofiarowania, obroty w pszenicy i życie, na targu dzisiejszym były ograniczone, a ceny nie doznały w ostatnich dniach prawie żadnej zmiany. Na celny browarny jęczmień popyt zaczyna się ożywiać lecz dla braku towaru cena jeszcze się nie ustaliła, gorsze jęczmiona jak były tak są zaniedbane. Owies słabo się w cenie trzyma.

Płacono: pszenicę białą 8·75 do 9·15 złr., czerwoną 8·80 do 9·25 złr. żółtą 8·80 do 9·20 złr. żyto 6·60 do 7·20 złr. jęczmień browarny 6·50 do 6·75 złr. na krupy 5·35 do 5·60 złr. owies 5·50 do 6·10 złr. rzepak —·— do —·— złr. konicz czerwony —·— do —·— złr. biały —·— do —·— złr. kukurudza —·— do —·— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń dnia 12 sierpnia.

Notowano wczoraj pszenicę na wiosnę 8.96 do 8·97, pszenicę na maj-czerw. 0·— do 0·—, na jesień 8·67 do 8·68, żyto na wiosnę 7·28 do 7·30, na maj-czerwiec 0.— do 0·— na jesień 7·07 do 7·08, kukurudza na maj-czerwiec 0·— do 0·—, na sierpień-wrzesień 0·— do 0·—, na wrzesień-październik 5·00 do 5·02, na maj-czerwiec 1900 r. 5·06 do 5·07, owies na wiosnę 0·— do 0·—, owies na jesień 5·62 do 5·64, rzepak na wrzesień-październik 12·60 do 12·70, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —·— do —·—.

Tendencya silna.

Pogoda: pochmurno.

Budapeszt dnia 12 sierpnia.

Notowano pszenicę na kwiecień 1900 r. 8·86 do 8·87, na październik 8·58 do 8·59, żyto na maj 0·— do 0·—, na październik 6·78 do 6·79, kukurudza na czerwiec —·— do —·—, na sierpień 4·73 do 4·74, na paźdz. 0·— do 0·—, kukurudza na maj 1900 r. 4·75 do 4·76, owies na p. —·— do —·—, na październik 5·34 do 5·35, rzepak na sierpień —·— do —·—.

Oferty na pszenicę dobre.

Chęć kupna: dobra.

Tendencya: silna.

Pogoda: Pochmurno i wiatr.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 12 sierpnia.

Hotel Europejski. Dr. Wł. Czaykowski z Przemyśla, M. Marmarosz z Karowa, M. Kownacka z Switarzowa, J. Długosz z Schodnicy, br. Jorkasch Koch z Wiednia, M. Zawistowski z Starej wsi, dr. M. Murko z Wiednia, Ks. J. Lisiński z Krosna, Wł. Kwiatkowski z Warszawy.

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.